

*Wtulić głowę w milczący kamień  
Stać się kamieniem co ma w sobie życie  
W tej śmierci jest życie  
Ta śmierć jest życiem  
Bo daje życie  
Przemienia życie  
Oddaje życie*



**M**ożna z nią walczyć, można jej unikać przez jakiś czas, można się z nią sprzeczać, można ją błagać, można się z nią targować, ukrywać zakłopotanie z jej powodu, używać zastępczych słów by ją opisać. Powie o niej Albert Camus w *Micie Syzyfa*: „Nie można nadziei się temu, że wszyscy żyją tak, jakby nikt nie wiedział o śmierci. To dlatego, że nie istnieje doświadczenie śmierci”. I Martin Heidegger: „żyje się, umiera się”. Czy owo się nie jest faktycznie znakiem powszechnego kłopotu z jej akceptacją? A Karl Rahner doda: „niewątpliwie moment śmierci absolutnie wymyka się doświadczeniu i obserwacji”.

Dlaczego zatem *przemijanie*? Dlaczego ono aż tak sprawiedliwe, jak nic innego na świecie? Czy człowieka stać na spokojną akceptację własnego i innych *przemijania*? A może miał rację J.P.Sartre, kiedy mówił że „absurdem jest żeśmy się urodzili, absurdem jest, że umrzemy”? W tym jednak aż nadto beznadziejnego poddania się wobec jej tajemnicy...

Pojawia się w różnych postaciach, przyodziana w różne pojęcia: kłęska, przejście, przemiana, skok w przepaść, wychylenie się, pozostawienie, upadek, zagłada, unicestwienie, wyzwolenie, życie. Życie? Tak! Jest „w najszerszym sensie zjawiskiem życia”! (M. Heidegger).

A może warto spojrzeć na nią i zaprzyjaźnić się z nią w braterskim uścisku dłoni? W przemijaniu jest życie. W przemijaniu istnienie...



W chrześcijańskiej wizji świata i człowieka wyłaniają się słowa: „dla mnie żyć, to Chrystus, a umrzeć to zysk” (św. Paweł). Dalej jest droga prowadząca do miejsc i zdarzeń, gdzie została ona pokonana: Mistrz z Nazaretu ratuje nadzieję dla człowieka i świata. Przyjmuje ją jako własną, oswaja ją i czyni ją bezradną. Już nie ona króluje. obrońca ludzkości i życia jest zwycięski.

Przywołujemy w naszych myślach i w sercach Postaci tych, którzy dzielili z nami treści życia, związane z obecnością na naszej uczelni. To nasza odpowiedzialność i dług wdzięczności oraz przeświadczenie, że są godni tego, by o nich pamiętać.

Sokrates dzielił się swoją rozterką-pytaniem: „Ja umieram, wy pozostajecie przy życiu. Bóg jeden wie, kto z nas idzie lepszą drogą”. I Gabriel Marcel w swoim „Dzienniku metafizycznym”: „miłość domaga się wieczności swojego przedmiotu”.

Powiało nadzieją...

*Wtulić głowę w milczący kamień  
Stać się kamieniem co ma w sobie życie  
Tym życiem chciałbym ocalać życie  
Nie muszę  
Już On dał życie*

ks. dr Paweł Prüfer

# Jerzy Wołczański



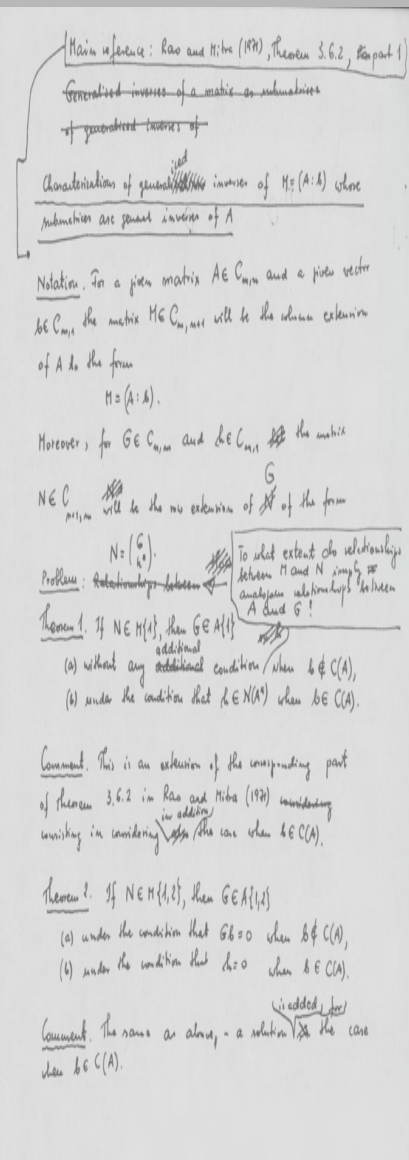
Z PRAWEJ - MAREK TALAGA,  
W ŚRODKU - JERZY WOŁCZAŃSKI,  
Z LEWEJ - PAWEŁ URBĄŃSKI



Ur. 25 listopada 1953 roku we Wrocławiu. Ukończył studia wyższe na Politechnice z bardzo dobrym wynikiem w roku 1977. Rozpoczął pracę jako asystent, w tym samym czasie, w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Od początku wyróżniał się dużą aktywnością zawodową publikując i uczestnicząc w życiu naukowym uczelni. Dr inż. Jerzy Wołczański nie traktował wyższego wykształcenia jako akt zamknięty, nieustannie pogłębiając swą wiedzę. W 1980 roku ukończył studia podyplomowe na Politechnice Warszawskiej i równolegle sfinalizował studium pedagogiczne we Wrocławiu. Przez kilka lat prowadził opiekunstwo praktyk studenckich, która to funkcja spotkała się z dużym uznaniem środowiska akademickiego. Cały czas kontynuował proces samoedukacji uczestnicząc w zagranicznych stażach naukowych, m. in. w Gornym Instytucie Moskiewskim, na Politechnice w Koszycach, w Ingenieurhochschule Cottbus. Pracę doktorską obronił 8 czerwca 1988 r. na Politechnice Warszawskiej. Nieustannie zajmował się problematyką procesów zmechanizowanych w budownictwie, realizując zajęcia dydaktyczne o nazwie *Eksplatacja maszyn budowlanych*, *Maszyny i urządzenia budowlane*, *Technologia robót budowlanych*, *Ekonomika i zarządzanie przedsiębiorstwem budowlanym*. Czynnikiem uczestniczył w różnych organizacjach naukowych, m. in. w Towarzystwie Naukowym Inżynierii Procesów Budowlanych, w Komisji Nauki PZITB, w Komitecie Nauki PZITB. Ustawicznie powiększał konto swych osiągnięć naukowych, co było nagradzane przez władze wydziału i uczelni aż dwunastokrotnie. Pozostawił po sobie dwie książki i 42 publikacje, z czego 18 poza granicami Polski. Niezwykle lubiany przez środowisko, o ujmującej powierzchowności i wysokiej kulturze osobistej, ceniony przez przełożonych, czego dowodem było pełnienie przez dwie kadencje funkcji zastępcy dyrektora Instytutu Budownictwa. Bardzo dużo dokonał w życiu, odszedł w młodym wieku i wiele jeszcze mógł zrobić dla regionu, uczelni i najbliższego otoczenia. Straciliśmy cenionego, sumiennego, niezwykle rozwojowego pracownika i kolegę. Cześć jego nieodżałowanej pamięci. Odszedł od nas nagle, 29 października 2004 r. prowadząc badania naukowe.

Marek Talaga

# Jerzy K. Baksalary



8 marca 2005 roku odszedł Jerzy K. Baksalary, profesor nauk matematycznych, były rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego w Zielonej Górze.

Działalność zawodową Jerzego Baksalarego można podzielić na dwa okresy – poznański i zielonogórski. Ten pierwszy znajduje początek w 1969 roku, kiedy to ukończył studia na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, uzyskując tytuł magistra nauk matematycznych. W tym samym roku podjął pracę w Katedrze Matematyki Wyższej Szkoły Rolniczej (obecnie Akademia Rolnicza im. Augusta Cieszkowskiego) w Poznaniu i z uczelnią tą pozostał związany przez kolejne dziewiętnaście lat. W 1975 roku Katedra Matematyki została włączona do mającego charakter międzywydziałowy, Zakładu Metod Matematycznych i Statystycznych, który wkrótce zyskał status katedry. Będąc jej pracownikiem Jerzy Baksalary pokonał kolejne dwa szczeble kariery naukowej, w 1975 roku uzyskując stopień doktora nauk matematycznych, a dziewięć lat później doktora habilitowanego nauk matematycznych w zakresie matematyki – oba stopnie naukowe uzyskane zostały w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza. Promotor rozprawy doktorskiej – profesor Tadeusz Caliński – do końca pozostający naukowym mistrzem Jerzego Baksalarego, tak wspomina poznański okres Jego pracy:

15 marca br. pogrążeni w smutku, pożegnaliśmy Jurka, naszego drogiego Kolegę, który pracował z nami do 1988 roku, w którym przeniósł się do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Żegnali Go w szczególności ci, wśród których rozpoczął swoją karierę naukową w latach 70-tych i 80-tych ubiegłego wieku, w poznańskiej Akademii Rolniczej, w Katedrze Metod Matematycznych i Statystycznych. Był wówczas dla nas wzorem pracowitości i pomysłowości naukowej. Jego prace z teorii i zastosowań statystyki matematycznej oraz algebry liniowej wciągały nas w nurt literatury światowej. Jego przykład pociągał młodych, dla których stał się wkrótce życzliwym, acz wymagającym mistrzem i promotorem. W naszym wspólnym dorobku z owych lat Jego osiągnięcia świecą szczególnym blaskiem. Jego wkład do poznańskiej szkoły statystyki matematycznej i biometrii jest wysoko ceniony dzisiaj i będzie uznawany przez następcę pokolenia.

(*Więści Akademickie* – czasopismo Akademii Rolniczej im. Augusta Cieszkowskiego w Poznaniu, 4 (91) IX, kwiecień 2005).

Zielonogórski okres działalności zawodowej Jerzego Baksalarego datuje się od 1988 roku, kiedy to podjął pracę na stanowisku docenta w Instytucie Matematyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego. Dwa lata później, na wniosek Rady Wydziału Matematyki i Fizyki Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, uzyskał tytuł naukowy profesora nauk matematycznych. W 1990 roku profesor Baksalary został rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, sprawując tę zaszczytną funkcję przez kolejne dwie kadencje. W tym okresie wzmocnił kadrowo uczelnię, powołał nowe jednostki naukowe i dydaktyczne oraz znacznie poszerzył ofertę studiów otwierając nowe kierunki i specjalności. Profesor Aleksander Grytczuk (*Uniwersytet Zielonogórski* – miesięcznik społeczności akademickiej, 4-5 (132-133), kwiecień 2005) do głównych osiągnięć rektora Baksalarego zalicza: znaczne powiększenie powierzchni obiektów dydaktycznych WSP, pozyskanie nowej kadry naukowej, stworzenie klimatu dobrej pracy dydaktycznej, wprowadzenie sprawiedliwego systemu płac oraz nagród i wyróżnień. Listę tę można by rozszerzyć o kilka dalszych, istotnych, punktów, a wielu obec-



the column extension

the matrix

$G$

of the form

---

what extent do relationships between  $M$  and  $N$  simply  $\mathbb{F}$  relations between  $A$  and  $G$ ?

---

when  $b \notin C(A)$ ,  
 $(A^*)$  when  $b \in C(A)$ .

corresponding part

(97) considering

when  $b \in C(A)$ .

1,2}

when  $b \notin C(A)$ ,  
 when  $b \in C(A)$ .

(is added) for  
 solution  $\sqrt{\text{the case}}$

premię od obsłużenia każdego studenta dla administracji zajmującej się bezpośrednio obsługą studentów zaocznych, dla kierownictwa instytutów prowadzących to intensywne kształcenie oraz dla władz rektorskich. Ale i tak pozostawało do dyspozycji uczelni sporo pieniędzy, które zaczęto inwestować w nowe budynki, atrakcyjne mieszkania dla profesury, o którą Rektor intensywnie zabiegał. Ale nic za darmo – mieszkanie trzeba było kupić, z tym, że za bardzo korzystny kredyt, którego udzielała uczelnia. Rektor wprowadził pięćdziesięcioprocentowy dodatek dla każdego samodzielnego pracownika nauki, aby tym sposobem przyciągnąć do nas nowych ludzi przynajmniej z habilitacjami. Zyskała na tym i miejscowa Profesura, która niezależnie, czy podejmowała się za dodatkowe pieniądze kształcenia i tak miała ekstra premię do każdej wypłaty. Nie wiem, czy pamiętała o tym, kto ten dodatek wprowadził, gdy po dwunastu latach pobierania go, ze względu na trudności finansowe, najpierw został on jej ograniczony, a potem odebrany.

Dlaczego Rektor był kontrowersyjny? Dlatego, że miał parę cech, które raczej utrudniały mu kontakt z otoczeniem. To on rozdawał karty, przygotowywał uchwały senatu, które przechodziły dość gładko, krytyką się specjalnie nie przejmował, a z adwersarzami poczynał sobie dość obcesowo. Dla wrażliwców było to nie do przyjęcia. Cenił lojalność, sam dużo pracował i od najbliższych współpracowników też tego wymagał. Nie przejmował się władzą, ani ministerialną, ani lokalną. Nie przejmował się też miejscową prasą. Robił swoje.

Po dwóch kadencjach, do kolejnych wyborów nie mógł wystartować. Gdy w kolejnej, już po przerwie, znowu próbował wygrać wybory, nie znalazł poparcia. Kształcenie na studiach zaocznych kręciło się swoim trybem, choć w innych już nieco warunkach, każda uczelnia miała ofertę płatnych studiów, wyrosło mnóstwo szkół prywatnych.

Dla mnie praca na uczelni w tym czasie, a zwłaszcza zajęcia ze studentami, była praktyczną lekcją kapitalizmu. Miałam wprawdzie małe dzieci, ale możliwość zarobienia w każdym miesiącu drugiej asystenckiej pensji była bardzo kusząca. Z czegoś trzeba było spłacić kredyt mieszkaniowy, któremu przez parę miesięcy galopującej inflacji i początku rządów Leszka Balcerowicza urósł znaczący garb. Ale determinacja w jego spłaceniu zdecydowanie się opłaciła. Pieniądze z wykupionego z czasem mieszkania wystarczyły na wpłatę połowy wartości atrakcyjniejszego mieszkania budowanego przez uczelnię.

Zajęcia ze studentami zaocznymi odbywały się w piątki, soboty, niedziele. Trzeba było samemu spisać sobie plan zajęć w odpowiednim instytucie, a nie tak jak dziś kliknąć na stronę internetową i wydrukować sobie to, co potrzeba. Dlaczego o tym piszę? Bo w pierwszych miesiącach pracy ze studentami zaocznymi zdarzały się sytuacje, że ktoś z prowadzących nie przyszedł, bo pani sekretarka z instytutu nie powiadomiła go (jej) o tym, że ma zajęcia. Ludzie podpisywali niezależne od podstawowego zatrudnienia umowy o pracę i sądzili, że to w dalszym ciągu sekretarka ma czuwać nad tym, kto i kiedy ma zajęcia. Płacący za studia niemalże pieniądze studenci w przypadku nieobecności prowadzącego zgłosili to rektorowi. Wpisanie nagany do akt dwóm czy trzem osobom wystarczyło, aby zdyscyplinować towarzystwo.

Co robi dziś rektor Baks? Jest profesorem, uczy studentów, zajmuje się swoją dyscypliną wiedzy. Krótko w sumie mógł realizować swój talent menadżera. Nie wiem jak duże są i będą jego zasługi dla uprawianej dziedziny nauki, ale sądzę że ma niemalże zasługi dla nadania sporego impetu uczelni, którą przyszło mu kierować i w edukowaniu części z nas do pracy w zupełnie innych warunkach. Mam nadzieję, że ci, którzy kiedyś będą już na spokojnie pisali historię mojego miasta, uwzględnią w niej również postać Rektora.

Dopisane 14.03.2005:

8 marca 2005 w wieku 60 lat zmarł prof. Jerzy Baksalary, 14.03. został pochowany na cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

dr Ewa Narkiewicz-Niedbałec  
 Instytut Pedagogiki Społecznej

## Paweł Suder



Kolejny raz w ciągu ostatniej dekady pochylam się nad mogiłą swojego Współpracownika, o którym w głębokim bólu chcę powiedzieć kilka słów. Dzisiejszego wyznania nie motywują jednak ani powinności służbowe, ani ogólniejsza refleksja dotycząca życia ludzkiego w doczesnym świecie. Jest ono wyrazem osobistej zadumy o Człowieku, który przed kilkoma dniami niespodziewanie odszedł do Pana i z którym łączyły mnie szczególnie więzy zażyłości, a nawet przyjaźni.

Świętej pamięci Pawła Sudera znałem kilkadziesiąt lat, a ściślej – od chwili powstania uczelni humanistycznej w Zielonej Górze. Obserwowałem Go jako studenta polonistyki w latach 1971-1972, nieobce mi były Jego losy w okresie kontynuowanych magisterskich studiów uniwersyteckich w Poznaniu, z życzliwością przyjmowałem każde stosowne rozwiązanie naukowe – dydaktyczne podczas pracy w charakterze asystenta w Zakładzie Języka Polskiego naszego instytutu, śledziłem Jego zainteresowania badawcze, wyrosłe z dobrej historycznojęzykowej i dialektologicznej szkoły poznańskiej, reprezentowanej m.in. przez profesora Zenona Sobierajskiego, pod którego kierunkiem Paweł Suder napisał pracę magisterską, akceptowałem udane w przeważającym stopniu inicjatywy młodego naukowca. Pojawiły się więc propozycje artykułów Jego autorstwa. Zrodził się też pomysł opracowania rozprawy doktorskiej i – już w późniejszym czasie – pełnienia przez Niego funkcji sekretarza oddziału zielonogórskiego Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego.

Wprawdzie kilkuletnia przerwa w pracy dydaktycznej na uczelni, spowodowana różnorodnymi, skądinąd szlachetnymi, bo humanitarnymi pobudkami, osłabiła nieco aktywność naukową Pawła, utrzymywał jednak w dalszym ciągu kontakt ze mną i z gronem koleżanek i kolegów z zakładu, by po 1982 roku, po ponownym zatrudnieniu w uczelni, realizować swoje zamierzenia i przedsięwzięcia naukowe. Jako członek Polskiego Towarzystwa Językoznawczego uczestniczył przeto w jego zjazdach i innych konferencjach, publikując artykuły, przygotowuje pod moim kierunkiem pracę doktorską. Sfinalizował ją pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Burzliwe wydarzenia polityczne, które nastąpiły na przełomie 1989 i 1990 roku, odmieniły dzieje życia Pawła Sudera. Dobrze zapowiadający się naukowiec, który w 1990 roku obronił pracę doktorską *Słownictwo poezji Adama Naruszewicza* w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, stał się społecznikiem i działaczem oświatowym. Praca ta pochłonęła Go prawie całkowicie, omal bez reszty. I wydawało się, że działalność poznawcza minęła bezpowrotnie. To spostrzeżenie okazało się nietrafne. Doktor nie zaniechał pracy badawczej, uczestniczył w spotkaniach naukowych Zakładu Języka Polskiego, wziął czynny udział w konferencji poświęconej językowi osobniczemu, wygłaszał referat, publikował artykuły. I kiedy w 1999 roku znowu podjął pracę dydaktyczną w Wyższej Szkole Pedagogicznej, zgłosił pewien, już skonkretyzowany cel naukowy: napisanie pracy habilitacyjnej. Miał różne pomysły, którymi ze mną się dzielił. Ale w konsekwencji monografia – zdanem Autora – powinna się koncentrować na opisie języka poetów z kręgu tzw. „szkoły naruszewiczowskiej”. Najpierw więc ogłosił drukiem zmodyfikowaną wersję dysertacji doktorskiej *Język i wartości pisarza. Słownictwo poezji Adama Naruszewicza*, z kolei przedłożył podstawowy zrab opracowania monograficznego. Projekt wydawał się trafnym rozwiązaniem badawczym. Doktor przystąpił do klasy-

zacji, uczestniczył w spotkaniach naukowych Zakładu Języka Polskiego, wziął czynny udział w konferencji poświęconej językowi osobniczemu, wygłaszał referat, publikował artykuły. I kiedy w 1999 roku znowu podjął pracę dydaktyczną w Wyższej Szkole Pedagogicznej, zgłosił pewien, już skonkretyzowany cel naukowy: napisanie pracy habilitacyjnej. Miał różne pomysły, którymi ze mną się dzielił. Ale w konsekwencji monografia – zdanem Autora – powinna się koncentrować na opisie języka poetów z kręgu tzw. „szkoły naruszewiczowskiej”. Najpierw więc ogłosił drukiem zmodyfikowaną wersję dysertacji doktorskiej *Język i wartości pisarza. Słownictwo poezji Adama Naruszewicza*, z kolei przedłożył podstawowy zrab opracowania monograficznego. Projekt wydawał się trafnym rozwiązaniem badawczym. Doktor przystąpił do klasy-

fikowania gromadzonego materiału i pisania dalszych artykułów. Niestety, zbyt wczesna śmierć udaremniła wykonanie tych ambitnych zamierzeń. Na dorobek naukowy Pawła Sudera składają się: wspomniana książka o słownictwie poetyckim Adama Naruszewicza, praca zbiorowa *Język: teoria – dydaktyka. Materiały II Konferencji Młodych Językoznawców – Dydaktyków* pod współautorską redakcją oraz kilkanaście artykułów. I choć nie jest on obfity, można wyodrębnić w nim pewne zarysowujące się kręgi badawcze: zagadnienia dialektologiczne, problematykę z zakresu leksykologii i opisy języka tekstów artystycznych. Problematykę dialektologiczną podejmuje głównie artykuł *Porównawcza analiza wybranych zjawisk językowych gwar podhalańskiej i spiskiej*. Doktor był kompetentnym dialektologiem, a do gwar małopolskich miał nadto emocjonalny stosunek, cytując często fragmenty znanych sobie tekstów gwarowych i pieśni ludowych. W grupie ujęć leksykologicznych mieszczą się przede wszystkim prace: *Archaizmy w poezji Cypriana Kamilla Norwida*, *Wyrazy złożone w poezji Jana Pawła Woronicza*, *Wyrazy złożone w poezji Adama Naruszewicza*, *Z badań nad słownictwem bajek Adama Naruszewicza – człowiek (bohater?)*. Do nurtu badań nad polszczyzną artystyczną nawiązują publikacje: *Językowo – stylistyczne wyznaczniki moralizmu sielanek Adama Naruszewicza* oraz *Uwagi o języku zbioru „Okrzyk patriotyczny” Jakuba Barta – Ćišynskiego* – poety łużyckiego. Niekiedy przedmiotem rozważań badawczych Pawła Sudera są zjawiska onomastyczne w zabytkach polszczyzny (jak np. *Nazwy w „Bulli gnieźnieńskiej”*). Trzeba nadmienić, że wszystkie jego prace odznaczają się rzetelnością i sumiennością naukową. Swoje badania Paweł Suder prowadził w trudnym okresie dojrzałego życia i w skomplikowanych okolicznościach. Dbając głównie o rodzinę, nie unikał działalności społecznej. Najpierw, na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, był członkiem opozycji demokratycznej (obaj wzajemnie przeżyliśmy doświadczenia tych smutnych dni), potem, już w latach dziewięćdziesiątych – jednym z kreatorów nowej rzeczywistości społecznej. Cały czas rozmyślał o rodzinie: pracy małżonki Elżbiety i swojej, studiach magisterskich i doktorskich najstarszego syna Kajetana, nauce (a później studiach) córki Katarzyny oraz o wychowaniu i kształtowaniu osobowości najmłodszej Latorośli – ukochanego beniaminka Jędrusia – do niedawna przedszkolaka, a dziś ucznia szkoły podstawowej. Często mawiał: „Panie Profesorze, ja mam troje dzieci, muszę zapewnić im byt i zadbać o ich naukę”. Nic więc dziwnego, że nasze rozmowy w czasie podróży do Wałbrzycha czy Legnicy skupiały się nie na sprawach badawczych lub dydaktycznych (jak niegdyś w drodze do Budziszyna bądź Hradca Králové w ramach współpracy naukowej), ale dotyczyły egzystencji we współczesnym świecie, pełnym niespodzianek i zasadzek w relacjach: człowiek – praca, praca – byt. Paweł Suder to wszystko obserwował, wnikliwie oceniał, szukał prób rozwiązywania narastających w życiu trudności i z właściwą Mu pogodą ducha i nutą optymizmu widział możliwości przewycięzania przeszkód. Zawsze żył nadzieją. Był człowiekiem troszczącym się o rodzinę, już kształtowanemu pracownikiem naukowym, świetnym i zasłużonym dla środowiska uniwersyteckiego, regionalnego i miejskiego organizatorem, cenionym nauczycielem akademickim, sprawnym zastępcą, służącym mi niejednokrotnie rozważną i nieocenioną radą w pracach nad odpowiednią organizacją procesu dydaktycznego w instytucie. Spełniał się w tej działalności. Opatrzność Boża inaczej jednak pokierowała losami naszego Kolegi i Przyjaciela. Powołała go do wieczności. Łączę się więc z innymi w modlitwie za Niego. Niech spoczywa w pokoju i trwa w naszej wdzięcznej pamięci.

Jerzy Brzeziński\*

\*Profesor Jerzy Brzeziński, wieloletni Dyrektor Instytutu Filologii Polskiej w Zielonej Górze

## Wspomnienie o Koledze

Wiadomość o kresie doczesnej wędrówki dra Pawła Sudera zaskoczyła i nappełniła dojmującym bólem grono Jego koleżanek i kolegów z Instytutu Filologii Polskiej. Odszedł przecież tak nieoczekiwanie i przedwcześnie człowiek w sile wieku, pięćdziesięcioletni mężczyzna pełen energii, radości życia, osobistych i zawodowych planów na najbliższą przyszłość... Pięcioosobowa Rodzina straciła czulego i troskliwego Męża i Ojca...

We wdzięcznej pamięci swoich współpracowników z Instytutu Filologii Polskiej oraz studentów zapisał się nieodżałowany Paweł jako kompetentny nauczyciel, rzetelny badacz, sprawny organizator, niezwykle lubiany kolega.

W pierwszej z tych ról – nauczyciela akademickiego – poznałem Pawła Sudera przeszło dwadzieścia lat temu, gdy studiowałem filologię polską w zielonogórskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Asystent Suder, po prostu „nasz Paweł”, potrafił nawiązywać ten rodzaj kontaktu ze studentami, który dobrze służył humanizacji i personalizacji procesu kształcenia. Zawsze był wobec nas otwarty, cierpliwy i wyrozumiały. Nie traktował studentów wyłącznie jako słuchaczy, przeciwnie – zachęcał nas do dialogu, którego treści nierzadko wykraczały poza minima objęte programami nauczania. Rzecz oczywista, ceniliśmy także mgra Sudera za profesjonalizm językoznawcy dydaktyka, w szczególności za umiejętność jasnego i rzeczowego wyjaśniania niełatwych zagadnień teoretycznych i historycznojęzykowych. Godzi się zaznaczyć, że już wówczas Paweł Suder wyróżniał się rozległością zainteresowań i kompetencji lingwistycznych, prowadził zajęcia z niemal wszystkich przedmiotów z zakresu wiedzy o języku przewidzianych w planach studiów polonistycznych.

Wspomniana wszechstronność i różnorodność ujawni się też w pracy naukowej dra Pawła Sudera. W kręgu zainteresowań badawczych Kolegi znalazły się bowiem takie kwestie, jak styl tekstów artystycznych, słownictwo poezji polskiego oświecenia i romantyzmu, nazewnictwo w zabytkach literackich, gwary polskie, zaburzenia mowy dziecka. Jest dr Suder autorem kilkunastu publikacji naukowych, a wśród nich m.in. książki poświęconej słownictwu poezji Adama Naruszewicza oraz artykułów i sprawozdań ogłoszonych w czasopiśmie i periodykach, takich jak m.in. „Język Polski”, „Studia o języku i stylu artystycznym”, „Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze”. Należy podkreślić, że prace te świadczą o solidnym warsztacie badawczym ich autora, kształtowanym, a następnie doskonalonym w trakcie studiów polonistycznych w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i podczas pracy w naszej uczelni – najpierw w Zakładzie Języka Polskiego, a ostatnio w Zakładzie Historii i Pragmatyki Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej.

Paweł Suder to także niestrudzony organizator, chciałoby się powiedzieć – animator i architekt licznych przedsięwzięć realizowanych w obrębie Wydziału Humanistycznego uczelni. Uderza wielość i różnorodność podejmowanych przez Kolegę inicjatyw oraz pełnionych przez Niego funkcji. Był więc Paweł Suder m.in. zastępcą dyrektora Instytutu Filologii Polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej i Uniwersytecie Zielonogórskim, członkiem Rady Wydziału Humanistycznego UZ, kierownikiem Studium Podyplomowego Filologii Polskiej UZ z siedzibą w Legnicy, sekretarzem Oddziału Zielonogórskiego Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, sekretarzem kilku ogólnopolskich konferencji naukowych organizowanych przez Instytut Filologii Polskiej. Ponadto od 1 września bieżącego roku dr Suder miał reprezentować pracowników naukowo-dydaktycznych Wydziału Humanistycznego w Senacie Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zaakcentujmy, że działalność organizacyjna Kolegi Pawła rzadko kiedy wynikała wyłącznie z konieczności realizacji powierzonych Mu obowiązków, zazwyczaj była bowiem ona następstwem przygotowanych przez Niego z wielkim entuzjazmem i znanstwem projektów. Przykładem może być choćby ogromne zaangażowanie dra Sudera w proces tworzenia, a następnie w działalność Studium Podyplomowego Filologii Polskiej. To w dużej mierze dzięki zabiegom kierownika Studium nauczyciele, głównie z województwa dolnośląskiego, mogą od dwóch lat poszerzać swoją wiedzę o zagadnienia z zakresu filologii polskiej i kulturoznawstwa, a później dyskutować zdobyte wiadomości i umiejętności w trakcie wykonywania swojej profesji.

Zarysowany dotąd wizerunek pozwolę sobie na koniec uzupełnić kilkoma spostrzeżeniami dotyczącymi Pawła jako współpracownika i bliskiego Kolegi. Nie da się bowiem ukryć, że posiadał Paweł przymioty – zarówno powierzchowności, jak i osobowości – które zjednywały mu liczne grono osób życzliwych i przyjaciół. Imponowały nam Jego wysportowana sylwetka, sprężysty chód, bystre spojrzenie, męski – opanowany, a zarazem ciepły – głos. Jego pogoda ducha, poczucie humoru, zgodne, towarzyskie i sympatyczne usposobienie sprawiały, że był On bardzo pożądanym kompanem. Jego empatia, szczerze i życzliwe zainteresowanie sprawami innych ludzi, a zarazem takt i dyskrecja czyniły z Niego niezawodnego powiernika. Jego spontaniczna troska o drugiego człowieka oraz stała i bezinteresowna gotowość niesienia pomocy powodowały, że był On dla nas niezastąpionym przyjacielem. W kontekście przymiotów żegnanego dziś Kolegi jakże aktualny, trafny i donośny jest wydzwięk maksymy Ignacego Krasickiego: *Nie ten godzien pamięci, kto lży wyciskał, lecz kto je ocierał...*

Drogi Pawle, Kolego i Przyjacielu!

Odszedłeś od nas nagle i zbyt wcześnie. Pozostawiłeś w smutku, ale i nadziei Rodzinę, przyjaciół, znajomych. Pozostawiłeś jednak także dzieło, którym było życie wypełnione dobrymi uczynkami. Pozostawiłeś prace, których litery będą ożywione, jak wierzymy, duchem wspomnień o Człowieku wyjątkowym – życzliwym, koleżeńskim i uczciwym. Twój entuzjizm i Twoja wiara nie pozwolą nam Ciebie zapomnieć, będą zaczynem wdzięcznej i trwałej pamięci o Kimś dla nas nieocenionym. Niech spełnią się słowa Henryka Sienkiewicza: *Śmierć jest bezsilna wobec kochania, które idzie za grób; może drogą duszę zabrać, ale nie może nam zabronić jej kochać i nie może jej skazić – owszem, przebóstwia ją i czyni nie tylko kochaną, ale i świętą...*

Cezary Piątkowski

## Andrzej Politowicz



Pana Andrzeja Politowicza poznałem w czasie któregoś z zielonogórskich Złotych Gron. Jakiś czas po utworzeniu Uniwersytetu Zielonogórskiego niespodziewanie zatelefonował do mnie i szybko przypomnieliśmy sobie nasze dawne spotkanie.

Umówiliśmy się na herbatę. Wtedy dowiedziałem się, że prowadzi zespół miesięcznika uniwersyteckiego. Szybko przeszliśmy do rozmów związanych z powstałym Uniwersytetem. W pewnym momencie zostałem zapytany, czy udzielił wywiadu dla miesięcznika, którym kieruje. Byłem trochę zaskoczony tym pytaniem, ale odpowiedziałem: dlaczego nie. Pan Andrzej błyskawicznie przystąpił do realizowania wywiadu, do którego okazał się być w pełni przygotowany. Na koniec wywiadu zostałem poproszony o jakieś obszerniejsze materiały w postaci publikacji. Ponadto nasza rozmowa dotyczyła różnych problemów artystycznych środowiska zielonogórskiego, z którym byłem związany od lat, a o czym Pan Andrzej dobrze wiedział. Mieliśmy wielu wspólnych znajomych.

Ulegliśmy wzajemnej sympatii.

Od tamtej pory często rozmawialiśmy przez telefon, a spotykaliśmy się w redakcji na ul. Podgórznej. Zaprzyjaźniłem się także z zespołem redagującym.

Pan Andrzej Politowicz został obdarowany przez naturę ciekawością świata i bezinteresowną życzliwością dla ludzi. Te cechy powodowały, że miał ułatwiony kontakt z osobowościami z różnych środowisk. Znał ogromną ilość ludzi. Gdyby można było zgromadzić jednocześnie wszystkich ludzi, z którymi Pan Andrzej się kontaktował, zobaczylibyśmy nieprzeliczone tłum jednostek ceniących Go, Jego otwartość oraz zdolność tworzenia swoją osobą zbliżeń i powiązań spraw i ludzi. Sam skromny, bezpośredni, o różnorodnej wiedzy, umiejętnościach i doświadczeniach oraz zasługach, swoją i aktywnością i osobowością tworzył rodzaj centrum zbiegów i przecięć.

Trudno mi je wyliczyć, trudno znaleźć odpowiednie słowa na ich określenie, bo jak można zadowalająco zwerbalizować rolę wewnętrzną osoby, która żyła tyłoma sprawami jednocześnie. Wcale nie tylko uniwersyteckimi. Pan Andrzej uczestniczył także w zdarzeniach kulturalnych i był ich nieobojętym uczestnikiem i świadkiem.

Panie Andrzeju, mam nadzieję, że wybaczona zostanie mi moja ogólność tej wypowiedzi, nie potrafię ogarnąć danych szczegółowej, rozproszonych, bo rozdawanych przez Pana na poczekaniu, osobom i sytuacjom. Sam tego doznawałem wiele razy.

Mnie, ale i wielu, pozostanie w ubolewaniu poskarżyć się, że nie będzie już można usłyszeć Pana w słuchawce, ani zobaczyć na chwilę, nawet w pośpiechu.

Pozostaje pamięć, pamięć...

Jan Berdyszak

\*\*\*

Andrzej zaskoczył nas ostatnio dwa razy i niejako dwa razy od nas odszedł, choć za każdym razem w innym kierunku. Najpierw ożenił się i odszedł do gniazda rodzinnego, a potem zostawił nas znienacka, nagle, bez do widzenia. Na zawsze. To naprawdę numer godny Jego osoby. Żył aktywnie, szybko, spontanicznie, korzystał z uciech tego ziemskiego żywota, jak mało kto. Tak też odszedł. A my zostaliśmy i zastanawiamy się, jak mógł nam to zrobić. I to teraz. Dużo za szybko. Tyle było jeszcze do zrobienia, tyle było do przeżycia. Tyle słów zostało nie wypowiedzianych. Chyba nie tylko ja mam takie wrażenie, że nie zdążyłam. Nie zdążyłam czegoś powiedzieć, odwiedzić w nowym domu, podziękować. Mam tylko nadzieję, że Andrzej czuł, iż był kimś ważnym. Podobno nie ma ludzi niezastąpionych – zaczynam w to wątpić. Gdy tylko usiłuję się za coś zabrać – wszędzie pojawia się Andrzej. Czekam, aż wstąpi i nas odwiedzi w pokoju, skomentuje

wydarzenia, słyszę jego kroki na korytarzu. Patrę na pozostawione kubki z kawą (znowu zapomniał, że nie dopił jednej, a już pije następną). Nawet dym z papierosa wywołuje ucisk w mostku – już nie z powodu swojego uporczywego zapachu. Wpatruję się w telefon komórkowy nie mogąc ostatecznie usunąć wiadomości, że to jednak prawda. A nie żart w Jego stylu. Miał ogromny dystans do siebie, a dla innych potrafił stracić głowę. Mocno angażował się w każdy ważny kontakt z ludźmi. Wiązał ze sobą mocno, nicią porozumienia, która dla każdego – kto znał Andrzeja bliżej – utkana była z innego materiału. Ale zawsze wytrzymałego i odpornego na deszcze, wiatry i burze. Bo zależało. Andrzej absorbował swoją osobą, zmuszał do aktywności, twórczego wysiłku, nie pozwalał spoczywać na laurach. Jego uważna obecność była niekiedy jak obecność za plecami nielubianego profesora na egzaminie, do którego nie chciało się przygotować. Niejeden z nas może powiedzieć, że jest teraz tym, kim jest, właśnie dzięki Andrzejowi. Została wielka niezapełniona dziura – wielka, bo wypełniał dużą przestrzeń. Nie chcę budować pomnika, bo Andrzej będzie mi towarzyszył zawsze. Nie na cokole, lecz w sercu. Tam, gdzie Jego miejsce. Dziękuję ci Andrzej. I pozdrawiam.

P.S. A jak tylko wrócisz w końcu z tego urlopu, to umówimy się na kawę.

Agnieszka Gąsiorowska

## Kazimierz Głazek

Prof. Kazimierz Głazek urodził się w Warszawie 20 lutego 1939 roku. Studia skończył na Uniwersytecie Wrocławskim w 1962 roku, ale pracę naukową rozpoczął już w 1960 r., na trzecim roku studiów, wysyłając na Konkurs im. J. Marcinkiewicza (organizowany przez PTM) pracę, która uzyskała na nim III nagrodę. Na tym samym konkursie, za kolejną pracę, ponownie uzyskał III nagrodę w 1962 roku.

Od lipca 1962 roku podjął pracę jako asystent na Uniwersytecie Wrocławskim. Na tymże Uniwersytecie uzyskał stopień doktora nauk matematycznych 28 czerwca 1969 roku. W lipcu 1992 roku habilitował się na Politechnice Warszawskiej. Na Uniwersytecie Wrocławskim pracował do końca września 1993 roku, a od października tegoż roku rozpoczął pracę w Zielonej Górze (WSI, PZ, UZ), wtedy też poznałem Kazika osobiście. Poprzednio znałem Go przede wszystkim z Jego wspaniałego artykułu „Some old and new problems in the independence theory”, Colloq. Math., 42 (1979) 127-189.

Pamiętam do dzisiaj nasz pierwszy uścisk dłoni, silny, męski. Jak kleszcze zacisnęła się Jego dłoń. Wtedy nie wiedziałem o Kazika wspaniałych osiągnięciach jako himalaisty i Jego ogromnej sile w dłoniach i Jego wielkim hartcie ducha, i wymaganiach, które stawiał sobie i tego samego wymagał od swoich współpracowników i uczniów. Niestety, nawet Jego najbliżsi uczniowie nie potrafili temu sprostać. Zabrakło ducha.

Jakim człowiekiem był Kazik? To trudne zadanie. Znałem Go zaledwie kilkanaście lat i to, co o Nim napiszę jest zaledwie częścią tego, co można by było o Nim opowiedzieć (nawet z tego okresu mojej znajomości). Rozpocznę od Algebry, której poświęcił cały swój dorobek naukowy.

Prof. K. Głazek to znany w świecie specjalista w zakresie szeroko pojętej algebry ogólnej. Można wyróżnić kilka obszarów tematycznych, wokół których skupiały się Jego główne badania. Są to:

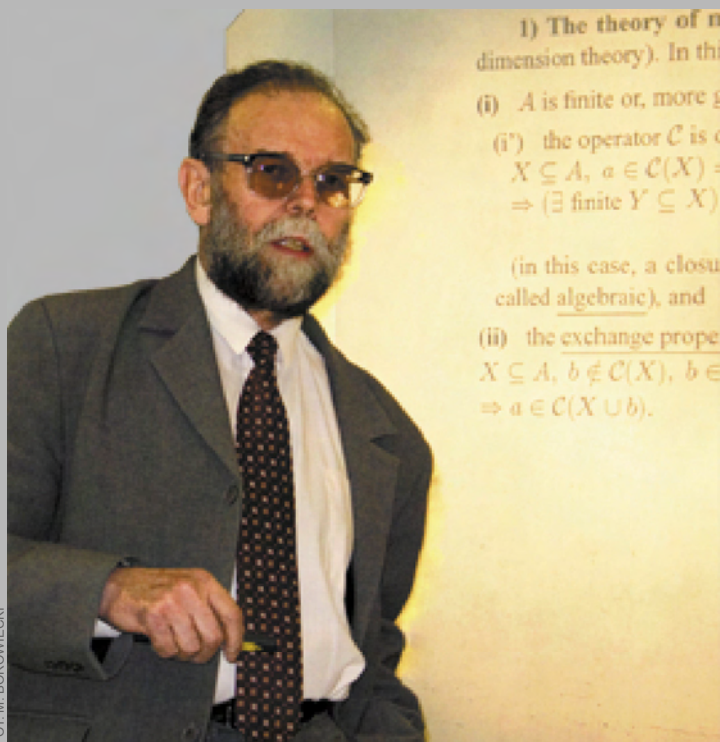
(1) pewne struktury algebraiczne bliskie klasycznym, jak pierścienie i algebry (liniowe) nielączne, grupoidy i quasi-grupy z inwolucją, (2) teoria półpierścieni, (3) teoria  $n$ -arnych grup, (4) badania dotyczące rozmaitych pojęć niezależności z punktu widzenia algebry ogólnej, ogólne morfizmy między algebraami bez wyróżnionych działań podstawowych.

Opublikował około siedemdziesięciu prac naukowych oraz kilka książek. Jego książka „A Guide to the Literature on Semirings and their Applications in Mathematics and Information Sciences”, Kluwer Acad. Publ. (2002), uzyskała nagrodę MENIS oraz zyskała duże uznanie w świecie specjalistów.

Inne opracowanie monograficzne „Modules over Semirings” dotyczące pokrewnej tematyki zostało wydane na Ukrainie w wydawnictwie „Alma-Mater”. Chciałbym w tym miejscu wspomnieć o współautorskiej (z I. Chajdą) książce „A Basic Course on General Algebra”, wydanej w 2000 roku przez Politechnikę Zielonogórską. Książka ta została bardzo wysoko oceniona przez specjalistów i jest wykorzystywana w kilku uniwersytetach w Europie i w Azji do wykładów monograficznych z algebry uniwersalnej dla tzw. „postgraduate students”.

Doskonała znajomość literatury z teorii półpierścieni oraz Jego wyniki z teorii niezależności spowodowały liczne zaproszenia Kazika z wykładami na prestiżowe konferencje, m.in. na konferencję „Algebra and Related Topics” w Hong Kongu, która towarzyszyła Kongresowi Matematyków ICM-2002 (Chiny).

W czasie całego okresu pracy z Zielonej Górze nie można było nie zauważyć Jego aktywności w kreowaniu współpracy z wieloma ośrodkami naukowymi. Współpraca z niektórymi z nich rozpoczęła się od pobytu Kazika na stażach lub konferencjach naukowych (m.in. Belgia, Czechy, Izrael, Kanada, Meksyk, Niemcy, Pakistan, Rosja). Na Jego seminariach naukowych wygłaszali referaty algebraicy o międzynarodowym rozgłosie, m.in.: R. Wille i P. Burmeister z Darmstadt, K. Denecke i H-J. Vogel z Poczdamu, S. Cohen z Glasgow, I. Chajda z Olomuńca, J. Koppitz z Halle, H. Kaiser i G. Eigen-thaler z Wiednia, J.S. Golan z Haify, A.W. Michalew, S.T. Gławacki i W.A. Artamonow z Moskwy, W. Suszczański i W. Kiriczenko z Kijowa.



FOT. M. BOROWIECKI



K2 - 1976  
FOT. Z ARCHIWUM RODZINY



1985-87 uczestniczył w kilku wyprawach w Himalajach. O swych wyprawach w różne góry świata ogłosił liczne artykuły w specjalistycznych czasopiśmie polskich i zagranicznych, a także w zbiorowych wydaniach książkowych o polskich wyprawach alpinistycznych. Na koniec tych krótkich wspomnień chciałbym przytoczyć słowa ks. Jana Twardowskiego z Magazynu Literackiego 4/1999:

„W dzisiejszym świecie jest za dużo ... inteligencji rozpaczy. Zło jest groźne, ale ono samo się kompromituje. Rzeczy okropne stają się śmieszne – to jest też tematem owego spojrzenia z uśmiechem. Dobro nie jest zauważalne, nie doceniane, ale nigdy się nie kompromituje, nabiera wartości z biegiem czasu. (...)” Tego dobra, którym niezauważalnie darzył nas Kazik zabraknie. Pozostaną wspomnienia.

*Mieczysław Borowiecki*

Do opracowania wykorzystano również: [1] Zofia Radwańska-Paryska i Witold Henryk Paryski, Wielka Encyklopedia Tatrzańska, Wyd. Górskie, Poronin, 2004.

[2] „W górach wysokich”, kompendium polskich wypraw wysokogórskich pod redakcją Kazimierza Sajsse-Tobiczyka, WP, Warszawa, 1985.

W marcu bieżącego roku Kazik wygłosił referat na seminarium wydziałowym. Zrobiłem wówczas kilka zdjęć, z których jedno dołączyłem do niniejszego wspomnienia o Nim.

Wyprzemował w naszej uczelni dwóch doktorów. Trzeci doktorant miał wkrótce mieć obronę.

Redaktor naukowy czasopisma „Discusiones Mathematicae – General Algebra and Applications” od chwili jego powstania (2000 roku). Wcześniej, w latach 1995-1999, był redaktorem naukowym „Discusiones Mathematicae – Algebra and Stochastic Methods”, odpowiedzialnym za część algebraiczną.

Był też członkiem komitetów redakcyjnych trzech czasopism zagranicznych o zasięgu międzynarodowym. Recenzował prace do wielu krajowych i zagranicznych czasopism naukowych, a od 1975 roku był stałym recenzentem dla Mathematical Reviews (AMS).

Oprócz Algebry, jak sądzę, wielką Jego miłością były góry. Chciałbym na początku zacytować Walerego Eljasza: „I cóż te Tatry mają tak cudownie przyciągającego do siebie, że się za nimi tęskni, jak za ukochaną osobą? Jakaż siła zwabia tam ludzi najrozmaitszego zatrudnienia, usposobienia, płci i wieku? Uczni, badacze przyrody, artyści, poeci, miłośnicy pięknej natury dążą do Tatr, jakby do skarbnicy dziwów, a wracają stamtąd owiani urokiem niepojętym dla tych, co tam nie byli.” (W.E., „Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic”, 1870.)

Kazik rozpoczął w 1957 roku uprawianie taternictwa. M.in. z bratem Jerzym dokonał wielu wejść nowymi drogami na Zadnim Mnichu, Koprowym Wierchu, Rysach. Wykonał też wiele pierwszych wejść zimowych ścianami Mnicha, Kazałnicy, Niżnich Rysów, Ganku. Uprawiał też taternictwo jaskiniowe odkrywając np. nowe korytarze w Czarnej Jaskini w 1962 roku. Na tematy taternicze napisał wiele artykułów i notatek.

Jako alpinista działał w Alpach przechodząc tam nowe drogi. W Pamirze w 1972 i 1974 roku dwoma różnymi wejściami był na Szczycie Komunisty (7483 m). W Karakorum w 1975 uczestniczył w pierwszym wejściu na Falcchan Kangri Środkowy 8016 m, pierwszy ośmiotysięcznik zdobyty przez Polaków. W 1976 z Z.A. Heinrichem osiągnął bez tlenu wysokość 8100 m przy próbie wejścia nową drogą na K2, drugi najwyższy szczyt świata. Mimo, iż wyprawa nie osiągnęła szczytu, nowa droga na K2 została doprowadzona do łatwego terenu dwieście metrów poniżej wierzchołka, a jej problem należy uznać za rozwiązany. Wyniki polskiej wyprawy pozostaną trwałym wkładem do dziejów sportowego podboju „góry gór”.

W kanadyjskich Górach Skalistych 1981 roku wszedł nową drogą pn.-wsch. ścianą, na Mount Sir Douglas. W latach

